

Z TEATRÓW STOLICY

PAWEŁ CHYNOWSKI

Refleksje Szukszyna

Rzecz dzieje się w izbie wytrzeźwień. Na siedmiu obskurnych łózkach pod brudnymi zakurzonymi kocami śpi siedmiu ludzi, którym wódka dopomogła oderwać się na kilka godzin od rzeczywistości. Swita. Rozpoczyna się dialog, przerywany od czasu do czasu przez brutalnego funkcjonariusza. Pensjonariuszy odwiedza również młody socjolog, szukając odpowiedzi na pytanie: dlaczego piją? Z oporami, ale poznajemy te przyczyny; bardzo indywidualne, choć w gruncie rzeczy wspólne. Piją, bo im źle; samotni, upokorzeni, pozostający w konflikcie z otoczeniem. Rankiem zapłacą za to jeszcze jedną karę, czeka ich kolegium.

Kolejną, nieznaną jeszcze polskiemu widzowi opowieść teatralną Wasilija Szukszyna gra od niedawna Teatr Powszechny na Małej Scenie. Rzecz zatytułowana „Gdy obudzą się rankiem”, wzbogacona została motywami z opowiadań tragicznie zmarłego przed pięcioma laty wybitnego radzieckiego filmowca, aktora i pisarza. Przedstawienie reżyserował Piotr Cieślak w aranżacji plastycznej Mariusza Benoit, opierając się na tłumaczeniu Grażyny Strumiłło-Miłosz.

Szukszyn daje wdzięczny materiał literacki dla teatru. Jest świetnym obserwatorem codziennych ludzkich bolączek, zgrabnie nakreśla sytuacje dra-

matyczne, wyraziście rysuje swoich bohaterów. Ostrze jego pióra celnie trafia w najdotkliwsze deformacje życia codziennego. Proza Szukszyna jednak, choć sporo w niej elementów satyry, stawia sobie znacznie poważniejsze zadania niż zwykła komedia obyczajowa. Jakże często nie zauważają tego realizatorzy twórczości Szukszyna na naszych scenach. „Obsłaniać” jego scenicznych i literackich bohaterów nie jest trudno. Trudniej przenieść na scenę szukszynowską refleksję nad człowieczym losem, wyeksponować głęboki humanizm jego utworów.

Z trudnościami tymi walczą także realizatorzy warszawskiego przedstawienia. Zbytńio przejmują się komediową szansą, jaką daje im sceneria izby wytrzeźwień i rozmowy na kacu. Zbyt często topią w śmiechu „chorobę dusz” szukszynowskich bohaterów. Choć nie wszyscy.

Z dziesięcioosobowej obsady wykonawców szczególne słowa uznania należą się Edmundowi Karwańskiemu. Wstrząsająco kreuje postać, dając esencjonalny obraz prostej ludzkiej wrażliwości, kompleksów i samoobrony. Tragiczny to obraz i bardzo przylegający do diagnozy społecznej Szukszyna. Przekonująco wypadły także role Krzysztofa Majchrzaka i Jana T. Stanisławskiego. Ogromnie dużo kobiecego (ludzkiego, matczyngo) ciepła wnosi ze sobą Anna Seniuk w roli sprzątaczk, Cioci Niury. Szarżuje może nazbyt Władysław Kowalski — choć jest w tym niezwykle zabawny; lecz od zarzutów zwalnia go po-niekąd rola drobnego recydywisty. Niezbyt czytelnie poprowadził reżyser finałową scenę z udziałem Bolesława Smeli — najistotniejszą, bo pointującą całą opowieść.

Przedstawienie w Teatrze Powszechnym zyskuje żywą reakcję naszej publiczności; tym żywszą — że wesołą. Może tylko za wesołą jak na Szukszyna.